



Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.
KIEROWNIK: X. JÓZEF KŁOS W POZNANIU.
 Przedpłała kwartalna na poczęcie w agencjach 70 fen.
 z odnoszeniem do domu 85 fen. ze „Słowem Bożem” 15 fen.
 więcej. „Przewodnik Katolicki” jest zapisany jako „Prze-
 wodnik Katolicki” Ausgabe A, ze „Słowem Bożem” jako „Prze-
 wodnik Katolicki” Ausgabe B.
 Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.
 Telefon Biura ogłoszeń i Administracji 3613.
 Telefon Redakcji 2919.
 Adres: Poznań, św. Marcin 69.

Nr. 48.

Poznań, dnia 29 listopada 1914 roku.

Rok XX.

WITAJ KRZYŻU!



Święty
Andrzej Apostół.

Święty Andrzej Apostół, którego święto obchodzimy dnia 30 listopada, ukrzyżowanym był w mieście Patras nad zatoką morską. Przyszedłszy na miejsce kaźni, zawołał na widok krzyża wzniesionego: »Witaj krzyżu!« Dwa dni konał, wciąż sławiąc krzyż Pański.

*Był ubiczowan, a potem na wzgórze
 Kaźni wiedziony, kiedy ujrzał w
 Ramiona drzewne wzniesionego krzyża,
 Andrzej Apostół czoło kornie zniża.*

*»Zginiesz, — rzekł siepacz, — na drzewie
 [sromoty], —
 Lecz Andrzej odpart: »Witaj, krzyżu złoty,
 Witaj mi, krzyżu, znamię Chrystusowe!« —
 I poraz wtóry kornie schylił głowę.*

*A kiedy doszli już do szczytu góry,
 Oprawcy predko wydobyli sznury
 I przywiązali Męczennika niemi,
 Zawisł na krzyżu wysoko od ziemi.*

*Z biczowanego przedtem swego ciała
 Po drzewie krzyża krew ciągle ściekała,
 Wsiąkała w ziemię kropla po kropelce,
 Lud u stóp wzgórza płakał nad tem wielce.*

*Wisił Męczennik w jasnym blaskach zorzy,
 Wołając ciągle: »Witaj, znaku Boży,
 Witaj mi, krzyżu, i dzięki Ci, Panie,
 Ześ dał mi Twemu podobne skonanie.«*

*Przeszedł dzień długi, ścichłyienne gwary,
 Nad morzem wiewnie wzniosły się opary,
 W mroku oblane srebrzystym księżycą
 Blaskiem widniały Męczennika lica.*

*A on żył jeszcze na krzyżu rozpięty,
 Ciągłe wołając: »Witaj, krzyżu święty!«
 A na szczyt wzgórza krew spiekła i czarna
 Wciąż opadała, jak siejba ofiarna.*

*Lud stał i patrzył. Już noc w gwiazd
 [skoronie]*

*Odjęła mroku aksamitne dlonie
 Z przestworza niebios. Mgieł rannych tysiące
 Rozpościerały muśliny swe drżące...*

*Nadeszła wczesna godzina przedświt,
 Na szczyt wzgórza, tam na tle błękitu
 Wisił Męczennik na krzyżu wzniesiony
 I wołał: »Krzyżu, bądź błogosławiony!«*

*I znów dzień przeszedł, tłumy się zmieniały,
 A Andrzej wołał: »Krzyżu pełen chwały,
 Witaj mi, krzyżu i męko krzyżowa!« —
 Choć już na piersi zwisała mu głowa.*

*I poraz wtóry gwiazd złotych żrenice
 Z nich zaglądały w Męczennika lica,
 Żali się blaskiem życia oko żarzy
 Na tej już śmiercią piętnowanej twarzy?*

*A z niego zwolna uciekało życie.
 »Witaj mi, krzyżu! — zawołał o świ-
 [cie, —*

*Witaj mi, krzyżu, znamię Chrystu-
 [sowe!« —
 I nisko zwiesił konającą głowę.*

*Z nieb po promieniach zeszedł dzieńnej
 [zorzy
 Po jego ducha Aniołowie Boży,*

*Na krwawem wzgórzu zaszumiły
 [kwiaty,
 I cichem echem niesło się w zaświaty
 I sine w dali zaszumiło morze:*

*»O witaj, krzyżu, witaj znamię Boże!«
 Stefania Tuchołkowa.*

Ostatnie chwile!

(Dokończenie.)

Wiemy, że szatan przez całe życie nasze za-
 stawia sidła, by pozyskać nieśmiertelną duszę na-
 szą dla siebie — do piekła. Udało mu się nieraz
 usidlić nas i pogrążyć w grzechu, ale za łaską Bożą
 pozbyliśmy się grzechów naszych przez Sakrament
 Pokuty św. i odepili od tego sromotnego nie-
 brzyjaciela. Teraz, teraz właśnie, gdy miarkuje,
 że już niewiele mu czasu zostaje do pozyskania dla
 siebie duszy chorego, do którego przybywa kapłan,
 by go uwolnić z więzów szatańskich, z Bogiem po-
 łączyć i przywrócić mu prawo do nieba mocą daną
 apłanom przez samego Chrystusa, wyteżać będzie

wszystkie swe siły piekielne, by obalamucić chorego
 w ostatniej chwili.

Jakich to nieraz chwyta się podstępów nieprzy-
 jacieli rodu ludzkiego.

Człowiekowi, który tak często przestępował
 przykazania Boże, kościelne i inne, szepce zło-
 wrogo: »Nie ma dla ciebie już przebaczenia«. Innemu
 poddaje: »Nie powiedz wszystkich twych grzechów,
 powiedz ogółem, bo kapłan widząc twoją słabość,
 nie będzie się tak wiele dowiadywał. Przy cięż-
 kich nałogowych grzechach będzie cię ten nieprzy-
 jaciół uniewinił, że te wszystkie grzechy popełni-
 łeś przez słabość ludzką, a przecież Bóg nas ludzi
 takimi słabymi już stworzył; zamknij choremu
 po prostu usta, by się z tych sromotnych grze-
 chów w ostatniej chwili nie oskarżał.

Mściwemu, który nie jeden już proces prowadził z sąsiadem, a nawet krewnym za obrazę doprowadzić będzie: »Przecież tyś dochodził tylko prawa swego — więc o tem milcz przed kapłanem, a chociażby ksiądz domagał się pojednania, nie czyni tego; powiedz »niech on (ona) mnie przeprosi, bobyś sam przeprosząc ubliżył sobie«. Nie jeden już kapłan był świadkiem takiej zawziętości — i piszący tę przestrożę; — szatan przez takie swe podszepty obalamucił chorego lub chorą w ten sposób, i dopiero po długich namowach serdecznych ze strony kapłana nastąpiło pojednanie, ale czy prawdziwe?!

Nikt z żyjących ludzi nie jest zdolny opisać tych wszystkich wysiłków i fortelów, jakie używa szatan przy łożu chorego, by pozyskać to duszę nieśmiertelną, ale niech każdy będzie przekonany, że kusiciel Ewy w raju nie zaśpi swej niecnej sprawy przy łożu chorego, a jak często i łatwo mu się to zawsze udało!

Dla tego też z głębi serca powinni się modlić przy pokropieniu przez kapłana obecni, a najgoręcej rodzina chorego, by »uciekł ten duch przeklęty« i nie obalamucił w ostatniej chwili ojca, matki, syna, córki, brata, siostry i przyjaciela. Kapłan pomodliwszy się, daje znak obecnym, by wyszli. Wszyscy winni opuścić izbę chorego i w sieni czekać modląc się gorąco o dobrą spowiedź dla chorego.

Zdarza się, że wołają kapłana dopiero, gdy ostatnia już zbliża się chwila, gdy, jak to mówią, dusza na ramieniu, i spieszyć się musi kapłan, by śmiertelnych tylko — a i to nieraz z trudnością — dowiedziawszy się grzechów, dać rozgrzeszenie. Ale gdy chory, choć słaby i boleściami trapiiony, jeszcze ma przytomność zupełną, powinien przygotować się na spowiedź z całego życia. Czasu ma dosyć podczas dłuższej choroby, a jeszcze ostatecznie ma czas od chwili, gdy zaczął zawezwać kapłana. Otoczenie chorego winno przynajmniej od tej chwili, gdy posłano po kapłana, pozostawić chorego w zupełnym spokoju, by mógł należycie przygotować się do odbycia ostatniej już może spowiedzi św., rozstrzygającej o jego wieczności szczęśliwej lub — co nie dać Boże — przeklętej.

W ważnych chwilach życia naszego mamy odbyć spowiedź z całego życia tak zwaną jeneralną, jako to przed pierwszą Komunią św., przy wyborze stanu n. p. wstępując w związki małżeńskie, dalej podczas misji lub jubileuszu i na łożu śmiertelnym przed śmiercią.

Każdy więc wierny chrześcianin-katolik niech, o ile możliwości, w tej najważniejszej chwili życia odprawi dobrze taką spowiedź.

Ku temu chętnie kapłan dopomoże choremu, sam zapytywać się będzie o rzeczy i grzechy ważniejsze i nieraz, gdy widzi, że chory do dłuższego mówienia już jest za słaby, poprosi go, by choć przytakiwaniem lub potrząśnięciem głowy dał mu odpowiedź na zapytanie.

Gdyby zaś chory wskutek swej niemocy i słabości nie zdołał wyznać, — bo czasem i pamięć już nie dopisuje, — wszystkich grzechów oraz liczbę i okoliczności, niech się nie lęka; wystarczy, gdy na tej spowiedzi wyzna tyle, ile sobie przypominał. Żałować każe mu kapłan i za te grzechy, których się spowiadał i za wszystkie inne, których sobie w tej chwili przypomnieć nie mógł; a żal taki pochodzący ze serca głęboko skruszonego, żeśmy obrazili Pana Boga, Ojca naszego najlepszego i dobro wszelakiej miłości najgodniejsze, przyjmie Bóg, który, dopóki żyjemy, jest Bogiem miłosiernym.

Ale gdy chory, obalamucony podszeptami ducha złego, nie wypowiada się wszystkich grzechów, które sobie przypominał, i za nie należycie żałować nie będzie, nie dostąpi przebaczenia; a choć kapłan nad takim nieszczęśliwym chorym wyciągając rękę wypowie słowa sakramentalne »ego te absolvo«, — »ja cię rozgrzeszam«, — Bóg nie rozgrzeszy, a za chwilę już sąd Boży! ach jaki straszny i — na całą wieczność!

Niech się choć największy grzesznik, a przecież wszyscy grzesznikami jesteśmy, nie lęka, *mianowicie* w chwili przeprawy do wieczności, wyznać *wszystkich* swych grzechów przed kapłanem, bo kapłan niewymownie cieszyć się będzie, gdy swą władzą rozgrzeszania uratuje duszę nieśmiertelną od wiecznej zagłady, a wyrwie duszę odkupioną krwią najświętszą Zbawiciela ze szpon lwa ryczącego i cieszącego się już na zdobycz tej duszy.

Z żołnierskiej doli.

Listy z wojny.

XVI.

Bitwy pod Longwy i pod Ormonde, — Mitrąga wojenna.

Ormonde, dnia 27 października 1914.

Kochana Siostró!

Paczkę z czekoladą od Ciebie odebrałem w porządku i bardzo Ci za nią dziękuję. Opiszę Ci w krótkości, co się ze mną dotychczas działo.

Wyjechawszy z Kościana, jechaliśmy koleją bez przerwy trzy dni i trzy noce. Po drodze obdzielali nas panie od Czerwonego Krzyża jedzeniem, cygarami, papierosami, czekoladą, i wszystkiego mieliśmy pod dostatkiem. Tak przyjechaliśmy nad Ren i poszliśmy do kwater. Rozpoczęły się teraz długie i niemożliwe marsze. Upał był okropny, a my robiliśmy nieraz dziennie po 70 kilometrów. We wsi Stossen w Luksemburgu zaalarmowano nas w nocy o pierwszej i szliśmy dalej aż do godziny trzeciej w południe. Odpoczęliśmy tylko chwilę i zjedliśmy obiad i dalej znów w drogę. O piątej po południu przekroczyliśmy granicę francuską. Tu już było inaczej. Jak tylko okiem sięgnąć, wszędzie łuny palących się wiozek francuskich. Weszliśmy do jednej takiej wsi stojącej w płomieniach, a tu już czuć było, że jesteśmy w pobliżu pola bitwy. We wsi rannych moc wielka, a ciągle nowych przywozili. Gdy to pierwszy raz zobaczył — a byłem przytem strasznie zmarnowany i spragniony — to mi się nie dobrze zrobiło. Po małym wypoczynku ruszyliśmy zaraz na pole bitwy i teraz dopiero poznaliśmy, co to jest wojna. Pragnienie okropne męczyło nas, a tu musieliśmy zaraz iść w ogień. Ledwo weszliśmy na pole bitwy, a tu jak granat buchnął w nasz oddział, tak zaraz pięciu padło na miejscu. Modliliśmy się wszyscy, aby nas Pan Bóg ochronił od śmierci. Tak trwało do godziny 10, potem nieprzyjaciel się cofnął. Zaczęliśmy się po ciemku szukać, bo cały nas oddział się rozleciał. Ale poszukać się po omacku było trudno, więc w kilkunastu położyliśmy się w radlonki perek i tak przeleżeliśmy pod gołym niebem strudzeni, głodni i spragnieni. Dopiero rano połączyliśmy się z drugimi i teraz dopiero spostrzegliśmy skutki tej bitwy. Pole zasiane było trupami i rannymi. Z naszej kompanii padło 50 chłopów. Działo się to w sobotę 22 sierpnia. W niedzielę mieliśmy spokój. W poniedziałek posunęliśmy się o kilka kilometrów naprzód i przyszlismy znów w ogień nieprzyjacielski. Było znów okropnie, ale po pewnym czasie nieprzyjaciel się cofnął. Noc spędziliśmy w polu pod gołym niebem. Były to bitwy pod miastem Longwy. — Na trzeci dzień, po kilkugodzinnym marszu, rozpoczęła się o 12 nowa bitwa. Leżeliśmy w polu, a kule armatnie, tak nasze jak i nieprzyjacielskie, przelatwały nam nad głowami. Poszliśmy potem do

ataku, a nieprzyjaciel znów się cofnął. Zabraliśmy tam Francuzom cztery armaty. Była to bitwa pod Otenbach. Przenocowaliśmy w polu, a rano dali nam kawy i kazali iść znów naprzód. Przyszliśmy w okolice K., gdzie toczyła się bitwa przez cały dzień. W K. pozostaliśmy kilka dni, chociaż nocami Francuzi nie dawali nam spokoju. Potem poszliśmy do pobliskiej miejscowości W. i tu okopaliśmy się, ale tylko nocami, bo we dnie granaty waliły na nas bez przerwy. Tu stąd wysłano Motkę na patrolkę, poszedł za daleko i Francuzi wzięli go do niewoli. Tutaj też zabity został w ten sam dzień Maćkowiak.

Teraz rozpoczęły się ciężkie czasy, bo deszcz zaczął padać i padał bez przerwy przez dwa tygodnie. A tu na polach tylko gлина, więc zrobiło się takie błoto, że wyjść nie było można. Naszą kompanię wysłano na forpocztę i musieliśmy stać przez trzy dni i noce ciągle w ogniu armatnim, przemoczeni, o głodzie i chłdzie, bo nam żywności nie dowieźć nie mogli. Żywiliśmy się tylko sucharami zabranymi ze sobą. Po trzech dniach przyszliśmy do boru, gdzie poukładano były budy z gałęzi, do których się schroniliśmy. Po tylu mordęgach byłoby się przydało łóżko i pierzyna, ale gdzie tam o tem pomyśleć, mój Jezu kochany! Ja i dziewięciu innych chłopów byliśmy wysłani na patrolkę o jakie 1000 metrów od tych bud. O jadle mowy nie było. Przeleźliśmy tam w rowie całą noc. Ale rano tak nam głód dokuczył, że już wytrzymać nie mogliśmy. Poszedłem więc z jednym kolegą do kompanii i przynieśliśmy towarzyszom trochę kawy i pół komysniaka. Ale ledwie powróciliśmy i zaczęliśmy ustawiać namiot, aby się ukryć przed deszczem, a tu jak Francuzi zaczęli strzelać na nas, tak musieliśmy co tchu ukryć się w boru za drzewa, aby nas kule nie dosięgły. Nareszcie strzelanina ustała; wysłaliśmy znów dwóch towarzyszy po trochę grochu. Nad wieczorem zostaliśmy złuzowani przez innych, a sami wróciliśmy do tych bud z gałęzi. Ale trafiliśmy z deszczu pod rynnę. Przed nami była w tych budach 11 kompania, na którą Francuzi walili granatami aż się cofnęła. W budzie zastaliśmy cztery trupy rozerwane granatami, wynieśliśmy je i położyliśmy się na ich miejscu spać na mokrej słomie, zmęczeni i zmarznięci. O północy zaalarmowano nas, musieliśmy iść znów do boru w rowy strzeleckie i stać tam do rana, brodząc w wodzie do kolan. To już przechodziło prawie siły ludzkie. Wreszcie po kilku dniach tej mitregi zostaliśmy złuzowani przez inny batalion i poszliśmy do wsi W. Tutaj mieliśmy przynajmniej trochę suchego siana i dach nad głową. Pozostaliśmy w tej wsi przez dwa dni. Deszcz przestał wreszcie padać i mogliśmy się trochę osuszyć. Na trzeci dzień wyruszaliśmy na prawe skrzydło, bo tam toczyły się krwawe bitwy. Przeszliśmy przez rzekę Mozę i rozłożyliśmy się biwakiem w pewnej wsi, która była zupełnie spalona. Wróciliśmy potem znowu do naszych rowów i bud z gałęzi. Ale teraz wykopaliśmy sobie mieszkanie w ziemi, naznosiśmy słomy, więc było dosyć wygodnie. Muie z Domagała, Kaczorem, Jankowskim i pięciu innymi chłopami oraz z lejtnantem posłano na patrolkę do , w pobliżu linii francuskich. Byliśmy tam całą noc, ale rano zaledwie wyszliśmy, jak zaczęli Francuzi na nas pękać, tak uciekaliśmy, co który mógł. Dobrze, że tutaj kraj górzysty, bo zbiegliśmy z góry i tak uszliśmy śmierci. Powróciliśmy następnie do i tu mieliśmy przez 10 dni spokój. Po dziesięciu dniach wróciliśmy znów do naszych rowów i znowu spotkało mnie to szczęście iść na patrolkę. Kaczor i Jankowski z Rabiną poszli ze mną, bo my zawsze jesteśmy razem. Poszliśmy do wsi i mieliśmy tam pozostać dwa dni. Ale kiedy o jedynastej zabraliśmy się do obiadu, jak zaczęli Francuzi walić na nas z armat, tak musieliśmy wszystko zostawić i ukryć się, gdzie kto mógł. Gdy się trochę uspokoiło i wyrzeliśmy co się dzieje, spostrzegliśmy przed wsią wielki oddział piechoty francuskiej, więc wycofaliśmy się na pole i przeleźliśmy tam dwa dni i dwie noce, a granaty przelatywały nam ciągle nad głowami. Dwóch z naszych tam zostało zabitych. Nareszcie powróciliśmy do naszych podziemnych mieszkań do boru i po dwóch dniach dostaliśmy znów jeść i wypaliśmy się smacznie. Następnej nocy znów zaczął deszcz padać i woda zaczęła się weiska pod

naszych mieszkań, ale wytrwaliśmy do rana i wtedy dopiero zaczęliśmy nasze budy naprawiać. I tak szczęśliwie siedzimy teraz w tych podziemnych mieszkaniach. aż do dzisiaj, to jest 1 listopada. Podobno mamy w tych dniach powrócić znów do na wywczas. Dalej posunąć się nie możemy, bo niedaleko stał jest forteca Verdun, a Francuzi się mocno trzymają i chcą się w naszą stronę przedrzeć.

Opisałem Ci, kochana Siosuro, w krótkości to nasze życie tutaj. Z jedzeniem bywa tutaj różnie, a po większej części mało. Obiad dostaniemy tylko wtedy, kiedy kuchnia może do nas dojechać, a tak zresztą to tylko rano kawę lub herbatę i chleb suchy i wieczorem to samo. Jak wygląda chleb smarowany, to już prawie zapomnieliśmy. — W niektórych wsiach mieszkają jeszcze starzy ludzie, kobiety i dzieci, a jeżeli zachowują się spokojnie, nie im się nie stanie. Ale w niektórych miejscach podobno strzelali na naszych, więc całe wś zostały spalone.

Nie wiem, czy będziesz mogła mój list przeczytać, bo piszę w rowie, na kolanie. Pozdrawiam Cię...

XVII.

Wyjątek z listu Sokoła do Druhny.

Zabawa. — Nabożeństwo różańcowe.

Z Francyi.

... Chciałbym jeszcze Druhnie opisać, jak się tu bawimy i modlimy.

Dnia 22 października, jako w dzień urodzin cesarzowej niemieckiej, wyprawiono nam ucztę. Ofiarowano nam piwo i cygara (piwa 30—40. lt. na 250 chłopu i 300 cygar). Jako najodpowiedniejsze miejsce do tej uczty wybrano winnicę, wywyższoną o jakie 300 metrów ponad wioską. Droga była mozolna, ale za to u góry uraczyliśmy się pięknym widokiem, jaki się wokół rozciągał. Lecz zachwyty czarownym krajobrazem zepsuła myśl, że tu także srożyła się zażarta walka. Z pomiędzy winnic jak duchy sterczały z dwóch białych kłapek zbite krzyże, na dowód jak wiele krwi tu wypłynęło, i jak wielu z tym światem pożegnać się musiało...

W dole, przez granat wyrzym, rozniecone ognie; blask jego rozlał się na uczestników malowniczo. Ktoś poczęła się zabawa. Różne deklamacje i śpiewy urozmaicały naszą chwilę wytchnienia. Bawiono się, powiedzmy, doskonale. Gdy tak się w najlepsze bawiono, około godziny 7 wieczorem zauważyłem, że zaczęło coraz więcej ubywać moich kolegów. Pytam się jednego o przyczynę i dowiaduję się, że nasi wiarusy spieszą na różaniec, który odmawiają w kościółku we wsi na dole. Nie namyślając się długo podażyłem i ja za nimi.

Już zdążyłem usłyszeć jakąś znaną mi melodyę i wszedłszy do kościoła poznałem, że to pieśń polska. Zadziwienie moje przemieniło się w radość, gdy o uszy moje odbiła się pieśń »Serdeczna Matko«. Ukłakłem zaraz pod chórem a w sercu moim szalała burza uczuć... I kończono zwrotkę: »Zmiłuj się, zmiłuj, niech się nie tulamy« a ja płakałem... Długo nie mogłem się uspokoić. Już zaczęto odmawiać różaniec, lecz ja każdą końcówkę »Zdrowaśki« ze łzami polykałem... Ale nie dziw, jedenaście tygodni już się błąkam w polu i dopiero pierwszy raz mogłem się pomodlić ze swoimi — po polsku...

Po różańcu odmówiono litanię i »Pod Twoją obronę«; pomodlono się za poległych braci, o szczęśliwy powrót i za naszych najmilszych w domu. Poczem odśpiewano: »Kto się w opiekę«, »Matko niebieskiego Pana« i »Wszystkie nasze dzienne sprawy«, a w końcu jakby tknięci jedną myślą odśpiewaliśmy z uczuciem i zapalem dwie pieśni drogie sercu każdego Polaka: »Z dymem pożarów« i »Boże coś Polskę«. Co się w sercach naszych działo, zdradzały łzy w oczach wszystkich wojaków... Wolno gasły świece i wolno opróżniał się kościółek, a każdy w milczeniu, by nie spłoszyć ostatniego wrażenia, spieszyl na swoją kwatere.

Udział w nabożeństwie brało blisko 500 żołnierzy. Ołtarze płonęły od światła, bo dużo kolegów przyniosło w ofierze świece, a do śpiewu towarzyszył nam na harmonium jeden z naszych kolegów.



Siostra Katarzyna w trumnie.

W młodości swej zamiar poświęcenia się stanowi duchownemu i wstąpił też do seminarium, rewolucya francuska jednak przerwała nauki duchowne tak, że licząc dwadzieścia dwa lata, powrócił do życia świeckiego, uprawiał zagon rodzinny i przez kilka lat sprawował też urząd burmistrza w Fain les Montiers. Matka Katarzyny, Magdalena Gontard, pochodziła z Senailly, z okolicy Montiers-Saint-Jean, w której to wiosce małżonkowie, szanowani ogólnie, mieszkali przez kilka pierwszych lat po ślubie.

Katarzyna urodziła się w piątek, dnia 2 maja 1806, jako dziewięcioletnie dziecko tych zacnych małżonków. Chrzest dzieciny nastąpił dnia 3 maja, w święto Znalezienia Krzyża św., a chrzcił ją Ojciec Grzegorz Mamer, dawniejszy Benedyktyn z Montiers, wówczas zastępujący proboszcza. Pomimo, iż dziewczynka na chrzcie św. otrzymała imię Katarzyna, nie nazywano jej nigdy inaczej jak Zoë, prawdopodobnie dla tego, że w martyrologium rzymskiem pod dniem 2 maja imię tej Świętej jest umieszczone.

W roku 1815 pobożna małżonka Piotra Labouré, matka jedenaściorga dzieci, z których najmłodsze było, to zaledwie lat sześć, przeżyła się do wieczności. Starsi synowie zaczęli już opuszczać dom rodzicielski, córka Marya Ludwika miała prowadzić gospodarstwo domowe ojcu, wychowując wraz z najmłodszymi siostrami, Augustą, Katarzynę zaś oraz młodszą od niej o dwa lata Antoninę, przysparzała do swej rodziny jedną z siostr. Piotra Labouré, imieniem Małgorzata, mieszkającą w Saint-Remy. Po dwuletnim tamże pobycie obu dziewczyn, ojciec zapragnął mieć je u siebie, zwiastując że najstarsza córka, Marya, opuściła dom ojcowski, wstępując do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Paryżu. Za powrotem do domu pierwszym staraniem dwunastoletniej Katarzyny było przygotowanie się do

KATARZYNA LABOURÉ

Córka Miłosierdzia, założycielka Cudownego Medalika.

pierwszej Komunii św., którą to niewinne i pokorne dziecko przyjęło w kościele parafialnym w Montiers-Saint-Jean.

Po wyjeździe starszej siostry, Maryi, z domu, Katarzyna została jakby panią i główną gospodynią domu rodzinnego. Najpierw z pomocą służącej, później młodszej siostry swej, spełniała wszelkie prace domowe, zajmowała się kuchnią, otaczając przytem macierzyńską prawdziwie troskliwością zawsze słabowitego bratiszka Augusta.

Z chwilą przyjęcia po raz pierwszy Pana Jezusa zrodziła się w niewinnej duszyczce Katarzyny myśl piękna poświęcenia swej dziewczęcości Niebieskiemu Oblubieńcowi, dla wszystkich też młodzieńców, nawet z dobrych rodzin pochodzących, którzy starali się o jej rękę, jedną tylko miała odpowiedź:

— Jestem zaręczoną z Panem Jezusem i Jego tylko chcę mieć za Oblubieńca.

Gdy doszła do pełnoletności, zwierzyła się Katarzyna ojcu swemu z gorącego pragnienia poświęcenia się Bogu, lecz on, który to święte dziecko swoje ponad wszystkie inne ukochał, stanowczy zamiarowi temu stawiał opór. W nadziei, że w wielkim mieście myśl dziewczyny dojrzeje i w innym zwróci się kierunku, oddał ojciec Katarzynę do jednego ze synów swoich, Karola, który w Paryżu utrzymywał małą restauracyę dla robotników.

Zmiana otoczenia nie zdołała jednak zachwiać silnego postanowienia wstąpienia do klasztoru i po wielu jeszcze naleganiach ze strony Katarzyny, zezwolił wreszcie Piotr Labouré na rozłączenie się z ukochaną córką, lecz odmówił jej stanowczo posagu. Takim więc sposobem w pierwszych dniach stycznia r. 1830 sługa Boża dopływała wreszcie do upragnionego celu, t. j. mogła rozpocząć swój postulat u Sióstr w Châtillau. Nadszedł kwiecień tego samego roku, a z nim godzina pierwszych łask, które Pan Bóg przygotował dla pokornej córki Piotra Labouré. W miesiącu tym Katarzyna, skończywszy postulat, przybyła zapukać do seminarium Sióstr Miłosierdzia na ulicy du Bac w Paryżu.

Już w kilka miesięcy później, podczas oktawy, uroczyste obchodzonej z po-



Najświętsza Panna objawia się Siostrze Katarzynie dnia 27 listopada 1830 r.



„Kaź wybić medal ten na wzór...” (str. 565).

wodu przeniesienia relikwii św. Wincentego, młoda seminarzystka, Katarzyna, zaszczyconą została pierwszemi objawieniami, i to po trzykroć ukazało jej się serce tego wielkiego Ojca ubogich; najpierw ujrzała je w kolorze bladym zielistym, następnie czerwonym, a na ostatku w ciemno-czerwonym, prawie czarnym, które to ostatnie objawienie nappełniło duszę Katarzyny niewymownym smutkiem, gdyż duchem proroczym przeczuwała klęski, mające spaść na ukochaną jej ojczyznę, Francję.

Tymczasem objawienia następowały jedno po drugim, sama bowiem Siostra Katarzyna, pisząc o sobie z polecenia władzy duchownej w r. 1856, powiada, że nawiedzały ją przez cały czas pobytu jej w seminarium, prawie codziennie miała to szczęście niewysłowione, że w Najświętszym Sakramencie ukazywał jej się Pan Jezus, aż nadszedł wreszcie dzień 27 listopada r. 1830, który złoćtemi głoskami zapisał się w życiu Siostry Katarzyny.

W wigilię dnia tego świątobliwa ta Siostra z szczególniejszą gorliwością błagała Wincentego, świętego Ojca, o łaskę widzenia Najświętszej Panny i udała się na spoczynek, najzupełniej przekonana, że św. Wincenty łaskę tę jej uprosi. O godzinie 11½ w nocy obudziło Katarzynę trzykrotne wołanie jej po imieniu, a otworzywszy oczy, ujrzała obok łóżka swego dziecko w bieli, w wieku lat 4—5, które słodkim głosem nakazało jej wstać i pójść z niem do kaplicy. Zawahała się na chwilę Katarzyna, lecz na powtórne wezwanie dziecka ubrała się pospiesznie i poszła za niem. Po drodze wszystkie światła, ku wielkiemu zdziwieniu młodej seminarzystki, były zapalane, drzwi kaplicy otworzyły się natychmiast za lekkim dotknięciem ręki dziecka, a wewnątrz kaplicy jaśniało tak rzęsiście, jak w czasie pasterki na Boże Narodzenie. Dziecię, zaprowadziwszy Siostrę Katarzynę do presbyteryum, stanęło opodal, a po chwili usłyszała głos: Oto Najśw. Panna. Podniósłszy wzrok, ujrzała Katarzyna Pannę Najświętszą, siedzącą na krześle od strony łoża obok obrazu św. Józefa. Padła przed nią na kolana, nie posiadając się ze szczęścia; Matka Najświętsza dźwięcznym nad wyraz głosem udzielała swej czcicielce wskazówek, jak zachowywać się miała wśród cierpień, a wskazując lewą ręką na ołtarz, upominała ją, aby tu modląc się, otwierała swe serce, a znajdzie napewno pociechę i wsparcie we wszystkich potrzebach. Po zniknięciu Najśw. Panny, dzieć, cudownem światłem jaśniejące, odprowadziło Katarzynę tą samą drogą do

łóżka, a była wtedy już godzina 2 po północy. W tem to pierwszem objawieniu swem przepowiedziała Najśw. Panna Katarzynie też nadzwyczajny rozwój obudwóch Rodzin św. Wincentego, t. j. Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia i Ojców Misyjonarzy, oraz krwawe klęski, jakie na Francję w przyszłości spaść miały; sprawdziły się te przepowiednie w roku 1870, gdy wojna z Niemcami tak niefortunna dla Francji wzięła obrót, i w dziesięć lat później, gdy rozpoczęło się prześladowanie Kościoła i zakonów.

Po raz drugi objawiła się Najśw. Panna Siostrze Katarzynie dnia 27 listopada 1830 r. w sobotę przed pierwszą niedzielą Adwentu o godzinie pół do szóstej wieczorem. Oto jak opisuje to zdarzenie sama Siostra Katarzyna:

»Od strony łoża, obok obrazu św. Józefa, ujrzałam Najświętszą Pannę, stojącą na równi z tym ołtarzem. Suknia jej biała, jedwabna, koloru zorzy porannej, zapiętą była pod szyję, rękawy wąskie, welon biały spadał aż do stóp, twarz była zupełnie odsłonięta, postać stała na kuli, czyli półkuli, gdyż cała kula nie była widoczna, w rękach zaś trzymała Najświętsza Panna drugą kulę, wyobrażającą świat cały, a oczy miała wzniesione ku niebu. Palce rąk Najświętszej Panny zdobne były w kosztowne pierścienie, wysadzone drogiemi kamieniami, wydającemi blaski cudowne. Gdym w najgłębszem pograżona była uwielbieniu, spuściła Najśw. Panna na mnie swe łagodne oczy i w te odezwała się słowa: »Ta kula, którą widzisz, przedstawia świat cały, a szczególnie Francję i każdą duszę z osobna, promienie zaś, to godła łask, jakie zlewam na tych, którzy mnie o nie proszą, kamienie zaś w pierścieniach moich, które żadnego blasku nie wydają, to są łaski, o które nikt nie prosi.« W tej chwili ujrzałam dookoła



Siostra Katarzyna rozdaje Cudowne Medale...

postaci Najświętszej Panny w kształcie okrągło podłużnym złotemi głoskami napis: »O Maryo, bez zmyzy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy«, i usłyszałam głos: »Każ wybić medal na ten wzór, — wszyscy, którzy go na szyi nosić będą, wielkie otrzymają łaski.«

Teraz, podług dalszego opowiadania Siostry Katarzyny, obraz ten się odwrócił i ukazała się na odwrotnej stronie medalu głoska M z krzyżem u góry, pod literą zaś mieściły się dwa serca, jedno cierniową koroną otoczone Pana Jezusa, drugie mieczem przebite Najśw. Matki jego, naokoło zaś tego obrazu jaśniało dwanaście gwiazd. Gdy obraz ten ponownie się odwrócił, znikła kula z rąk Najświętszej Panny, ręce opadły wzdłuż postaci i przy-

brały ułożenie takie, jakie widzimy odtąd na medalikach cudownych, tak bardzo teraz rozpowszechnionych na świecie.

Podobne objawienia powtarzały się jeszcze kilkakrotnie, to też Siostra Katarzyna przez spowiednika swego, księdza Aladel, poczęła robić starania około wybicia i zaprowadzenia powyżej opisanego medalu i około wzniesienia na miejscu objawień figury Matki Najświętszej podług tego, jak ją widywała. Naturalna rzecz, że nie od razu udało się świątobliwej Siostrze przekonać władzę duchowną o prawdziwości swych widzeń, dość dużo czasu upłynęło, zanim wydano wyrok potwierdzający i pozwolono wybić medale, a szybkość, z jaką rozpowszechniły się po całym świecie i łaski nadzwyczajne, jakie przez noszenie medalu otrzymywano, są najlepszym dowodem, że Pan Bóg tym sposobem chciał zatwierdzić prawdziwość tych objawień, jako też i ich opisów.

Doczekawszy jeszcze tej gorąco przez siebie upragnionej chwili, gdy przełożona przytułku d'Eng-hien, kazała za upoważnieniem przełożonych wnieść posąg Najśw. Panny z kulą w ręce, Katarzyna zaczęła już w styczniu r. 1876 przepowiadać śmierć swoją, której spodziewała się w tym jeszcze roku. Ponieważ podówczas zdrową jeszcze się czuła, nie przywiązywano do tych przepowiedni żadnej wagi. Mimo to jednak w dzień Narodzenia Najśw. Panny 8 września musiała się Siostra Katarzyna położyć do łóżka; wywiązała się u niej bowiem choroba sercowa, do tego przyłączyły się napady astmy i kaszel. W listopadzie zdrowie jej polepszyło się do tego stopnia, że mogła udać się do Domu Macierzyńskiego na rekolekcyje roczne, a był to już ostatni pobyt Siostry Katarzyny na ulicy du Bac. Wkrótce po oktawie Niepokalanego Poczęcia oświadczyła Siostra Katarzyna ponownie, że początku następnego roku nie doczeka. Nareszcie nadszedł ostatni dzień jej życia, niedziela dnia 31 grudnia 1876 roku. Dnia tego ponowiła święte śluby Córek Miłosierdzia wobec zebranych towarzyszek, wydała kilka drobnych rozporządzeń i około godziny 7 wieczorem, usypiając spokojnie bez konania i cierpień, ostatnie oddała tchnienie.

Tak więc dobra i świątobliwa Siostra Katarzyna doszła do celu swej ziemskiej wędrówki, a Najśw. Panna ukoronowała już swą wierną służebnicę. Miejmy więc nadzieję, że przyjdzie czas, gdy wizerunki tej Siostry Miłosierdzia zdobić będą ołtarze Pańskie, a nam dozwolonem będzie prosić ją o jej przyczynę u Najśw. Serca Pana Jezusa i Matki jego Niepokalanej.

Dnia 27 listopada zaś obchodzi się już teraz w Zgromadzeniach Sióstr Miłosierdzia uroczystość Cudownego Medalika Najśw. Panny, która pokorną służbę swoją Siostrę Katarzynę Labouré użyła jako narzędzie do rozszerzania tego skutecznego nabożeństwa do Niepokalanego Poczęcia. G.

LEILA.

Według prawdziwego zdarzenia opisała MARYA N.

Ale ze szczęściem nie ma przymierza,
Często cios zgubny nagle uderza.

(Z „Dzwonu“ Schillera.)

Bo na tym świecie śmieć wszystko zmienia,
Robak się legnie i w bujnym kwiecie.

(Z „Maryi“ Malczewskiego.)

W końcu wsi porządnie zabudowanej wznosił się dwór biały, obszerny, otoczony pięknym ogro-

dem. W pośrodku jednego z ganków ogrodowych obszerną widzimy altanę, a w niej na miękkim krześle siedzi starzec siedmdziesięcioletni, z rzadkim, srebrnym włosem na głowie. Twarz jego patryarchalna, oczy z błogim uśmiechem zwrócone na dwoje małych dziattek, z których jedno na jego kołysze się kolanach, drugie, szczebiocząc wdzięcznie, na ławeczce z kotkiem się bawi. Są to wnuczeta owego starca.

Opodal przy stoliku okrągłym siedzą dwie piękne i młode jeszcze kobiety, schylone nad robotkami, trzecia, a najstarsza ich siostra, stoi przy huczącym samowarze i przyrządza herbatę. Siwiejące włosy na skroni i lekkie zmarszczki na wyniosłem czole świadczą, że już czwarty krzyżyk skończyła, ale oczy świecą jeszcze niezwykłym ogniem. Ubiór na niej wdowi, czarny.

Nagle rozległo się szczenie psa, a po kilku chwilach weszło do altany dwóch dorodnych mężczyzn, którym towarzyszył wesół, jasnowłosy chłopczyzna, około lat dwunastu liczący.

I to jeszcze rodzina starca, mężowie jego młodszych córek i synek jednej z nich, Zygmunt. Podług zwyczaju zeszli się wszyscy do altany na wieczorną herbatę.

Gawędka przy herbacie, w wieczór tak uroczy, wśród miłego otoczenia, jakżesz jest przyjemną, jakże szybko upływają nam chwile naonczas!

Swobodna rozmowa nie ustawała ani na chwilę, a srebrne głosiki malej dziatwy mieszały się bezustannie między poważne głosy starszych. Każde z nich miało coś do powiedzenia lub do zapytania. Zygmunt był najrozmowniejszy; on też to zapytał pomiędzy innemi o piękny obraz, zawieszony w jednym z salonów we dworze, a przedstawiający kobietę młodą, pociemnej, z czarnem, ognistym okiem, z turbanem na głowie i sznurem wielkich pereł na szyji. Dziadek odpowiedział wnukowi z westchnieniem, że obraz ten, pędzla francuskiego malarza, przedstawia babkę jego, której było na imię Leila.

Rozmowa chwilowo przycichła, wkrótce jednakże przerwała milczenie najstarsza z córek starca, przypominając ojcu uczynioną im niegdyś obietnicę opowiedzenia historii swego życia, które dotąd bardzo mało całej rodzinie było znane.

Zgodził się starzec na prośby córek i zięciów; matki wysłały swe dzieci do domu. Najpierw milczenie głębokie panowało chwilę dość długą, — starzec zbierał myśli, głowę mając schyloną na piersiach, — tylko żabki rechtały w pobliskim stawie i słowik prowadził miłosną rozmowę z swą lubą. Kiedy starzec siwą podniósł głowę, powieki jego zroszone były łzami i począł mówić jak następuje:

Dnia 22 października 182... r. ujrzałem światło dzienne we wsi Wola Buczkowska pod Łaskiem. Byłem jedynym i długo oczekiwaniem dzieckiem moich rodziców, których serca żywą zapalała radością po narodzeniu syna. Matka moja pobożna ułać kazała ze srebra małe dzieciątko i zawiesiła to wotum w naszym parafialnym kościółku, na ołtarzu Najświętszej Panny, pod której szczególną opiekę mnie była oddała.

Lata dziecinne upływały mi błogo, swobodnie, na pieczytach, zwyczajnie jak dziecku jedynemu zamożnych rodziców. Służba dogadzała mi i psuła mnie bardzo, stosując się do wszelkich moich zachcianek. Mógłbym być wyrośniętym na chłopca pełnego uporu i złości, gdyby na straży mego wychowania nie był stał ojciec, kochający mnie tkliwie ale rozumnie i ostro karzący każdy gwałtowny wybryk, i matka pobożna, łagodna, z sercem pełnym świętej

miłości, której usta od najmłodszych lat moich codziennie budujące przykłady cnoty przed oczy mi stawiały.

Ale nie długo świeciło słońce tak jasno i pięknie nad głową moją. Dla nas ludzi nie ma tu na ziemi nieba bez chmur, nie ma światła bez cienia, nie ma nadziei bez trwogi, nie ma żadnej rozkoszy, za którąby nie stał ból jakiś, nie ma żadnej radości, z którąby smutek nie siedł w parze.

Miałem zaledwie lat jedenaście, kiedy mnie odumarał ojciec. Stroskanej matce mojej radził brat, aby opuściła wieś, w której każdy zakątek niepowrotną stratę przed oczy jej przywodził, świeżą ranę serca coraz więcej rozdzierając. Z początku nie chciała na to przystać, ale gdy nadwątłone już dawniej zdrowie, po śmierci ojca więcej jeszcze podupadło, dała się namówić lekarzowi, wyjechała ze mną do Warszawy i tu poświęciła się z całą macierzyńską troskliwością wychowaniu i wykształceniu mojemu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak Ojciec Gwardyan Krystyn obronił Przemyśl od Tatarów.

A któż to jest do stu katów?
Na łbie kaptur, w rękę krzyż.
Jak go widzisz, tak go pisz!
Sługa to Boski —
Krystyna Szykowski
Gwardyan Ojców Reformatów!

Było to za panowania króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego w roku 1672.

Horda tatarska, odstąpiwszy od oblężenia Lwowa, rozpuściła swe zagony na zachód aż po Przemyśl, pałac i niszcząc wokół wszystko. Miasteczka i sioła pustoszały, ludność albo ginęła pod nożami pohańców albo szła w łyka, a dobytek krwawą pracą zdobyty, stawał się pastwą płomieni.

Noc w noc krwawe łuny zwiastowały miastu nowe rzezie, zniszczenie i pożogę.

W mieście powstał popłoch.

Szlachta, bogaci mieszczanie i cała kapituła, unosząc swe mienie i skarby, uszli z miasta, natomiast schronienia szukali drobni szaraczkowie i chłopstwo z okolicznych włości, nawiedzone napadem czerni tatarskiej.

Nadwężone mury, szczupłość załogi i broni, budziły poważne obawy o losy miasta. Mieszczanie jednak czuwali. Kto tylko był zdolny do broni szedł na wały — wszyscy czekali na napad Tatarów.

Tatarzy jednak zdala omijali miasto i jeno nocami, jak wiley o uzbrojonego kłami odyńca, ocierali się o mury, wypuszczając ze swych łuków chmurę strzał nieszkodliwych i błyskając swemi skośnemi oczyma z beznadziejnej wściekłości, że do środka dostać się nie mogą.

Noc w noc obijały się o mury miasta dzikie wrzaski tatarskie i jęki podzonego w jasyr ludu. A w mieście były żałośnie dzwony, odbywały się modły i słyhać było narzekania, przekleństwa i wzywanie pomsty niebios na niecnym pohańców.

Niedaleko bramy lwowskiej, senatorską zwanej, stał tuż za murami klasztor Ojców Reformatów (zob. obrazek na str. 569), obwiedziony murem, jak mały zameczek, w którym rządził gwardyan Ojciec Krystyn Szykowski.

Był to mąż wielkiej pobożności, jeszcze krzepki i silny, o dzielnej żołnierskiej postawie, o ruchach

zamaszystych, któremu przystojniej było z szablą, niż z krzyżem.

Zanim wstąpił do klasztoru, trudnił się rzemiosłem wojennem i niejedną odbył wyprawę, a w podchodzeniu Tatarów był niezrównany.

Gdy się tylko Tatarzy pod murami pokazali, sam objął komendę nad obroną klasztoru i wszystkiego doglądał, a także w mieście dawał rady, zachęcał mieszczan do obrony i krzepił upadających na duchu. Mieszczanie, znając jego zdolności wojenne, pomimo protestu i prośb, okrzyknęli go swym wodzem i poruczyli mu obronę miasta.

Dzielną gwardyan wziął się energicznie do obrony; uzbroił pospólstwo, zaprowadził ład i porządek, ustawił gęste straż, wysłał w okolice podjazdy i odpawiwszy solenne nabożeństwo w katedrze, przemówił na rynku w podniosłych słowach do zgromadzonego ludu i natchnął go otuchą. W takim przygotowaniu czekał na Tatarów. Tatarzy jednak nie kusili się wcale o zdobycie miasta, lecz dalej w okolicy plądrowali. Wreszcie dnia 8 października wieczorem dali znać gońce gwardyanowi, że horda obladowana łupem i jasyrem, powróciwszy w trzech oddziałach, zapadła na noc w polu między wioskami Kormanowicami, Pnikutem i Podstolicami w odległości około mili od miasta. Na to tylko czekał gwardyan.

Ogarnął go animusz wojenny, zbudził się w nim dawny żołnierz-zagończyk z kresów. Choć w mieście zaledwie było 800 zdolnych do boju, a Tatarów kilka tysięcy, postanowił podejść ich nocą i uderzyć z nienaeka. Na naradę wezwał swoich setników i kilkunastu z szlachty, plan im swój przedkładając.

— Mało nas, księżo gwardyane! Czerni jest kilka tysięcy. Nie daj Boże nieszczęścia, miasto całe pójdzie pod nóż.

— Bóg nam dopomoże! Za dwie godziny ruszymy na Tatarów! Gotować się na wyprawę! — zakonkludował gwardyan i jak nożem wszelkie rozciął wątpliwości.

Ta pewność w zwycięstwo dowódcy podzielała dobrze na całą załogę.

Całe zbrojne pospólstwo ruszyło się, a z niem trochę szlachty, chłopstwa, a nawet kilkudziesięciu żydowiczów z żydowskiego przedmieścia.

Zbieranina ta przed wyprawą uszykowała się na rynku, w różny sposób uzbrojona, jedni z samopalmami, drudzy z halabardami, tasakami i starami serpentynami, a nawet włóczniami i kosami.

Gwardyan podzielił to swoje „wojsko“ na oddziały, nakazał milczenie i około godziny dziesiątej w nocy ruszył marszem pospiesznym przez bramę Lwowską ku wiosce Podstolicom, mając u boku swego Brata zakonnego, a w rękę zamiast broni krzyż jeno.

— Nieliczne to wojsko, — mówił zcichą do swego towarzysza, — ale staje mężnie i w Bogu nadzieja, że zwycięży.

Idąc na czele, modlił się żarliwie, polecając lud swój Bogu.

Cicho, niespostrzeżenie stanęli około północy we wsi Podstolicach. Tam sprawił gwardyan szyk bojowy.

Całą tę armię podzielił na cztery oddziały. Aby zaś wiedzieli, czyją mocą wojują, dał im hasło, straszne dla bisurmanów — imię „Jezus“.

Wszystkie oddziały miały się zejść w obozie i z kilku stron uderzyć na Tatarów, jeden oddział miał przeznaczone rozcinać tylko jeńców.

Noc była chmurna i ciemna. Horda cała leżała w głębokim śnie pogrążona, a tak zadufana w swoją

siłę i bezpieczeństwo, że nigdzie nawet straży nie ustawiła.

Z taboru tatarskiego dochodziło tylko parskanie koni i ciche jęki braniców.

Nagle rozległ się z kilku stron w taborze okrzyk bojowy: »Jezus, Marya!« i Przemyślanie pod wodzą gwardyana i derżylina Tatarów, krzyżując i hałasując, jakby ich było ze sto tysięcy.

W taborze powstał popłoch i zamieszanie. Horda, zaskoczona w śnie, była pewna, że wojsko koronne na nią napadło, więc żaden Tatarzyn nawet nie próbował się bronić, ale każdy umykał, co sił starczyło.

A mieszczanie prali z zaciekłością i animuszem, jak kto umiał, czyniąc krzyk i tumult wielki. Również uwolnieni jeńcy nieźle sekundowali swym wybawcom, biorąc odwet na Tatarach.

Gwardyan, choć ręka go świerzbiała, ze względu na swą sukienkę zakonną nie brał udziału w tej rąbaninie, lecz tylko, jak wódz naczelny, miał baczne oko na przebieg bitwy i wydawał rozkazy, błogosławiąc krzyżem walczących. Tatarzy uciekli, pozostawiając łupy, rannych i jasyr.

S. p. X. radzca Smólski, proboszcz lwna; umarł 14 listopada r. b.

Świt 9 października powitał mieszczan jako zwycięzców. Na placu boju pozostało kilkaset Tatarów zabitych i rannych, a między nimi głównodowodzący murza; ze



Kościół Ojców Reformatów w Przemyślu.
Przed kościołem widać pomnik „wybawcy grodu“ O. Krystyna.

wprowadzono gwardyana do katedry jako zwycięzcę.

W dwieście lat później, to jest 1872 roku, wdzięczni mieszczanie postawili tak dzielnemu gwardyanowi tuż koło bramy lwowskiej, obok klasztoru Ojców Reformatów, pomnik kamienny z następującym napisem:

»Gwardyanowi Ojców Reformatów, księdzu Krystynowi Szykowskiemu, miasto Przemyśl na pamiątkę zwycięstwa na czele ludu na dniu 9 października 1672r. za panowania Króla Polski Michała Wiśniowieckiego nad hordą Tatarów odniesionego i uwolnienia z jasyru kilka tysięcy jeńca, ten pomnik obrońcy i wybawcy grodu w dwusetną rocznicę poświęca.«

strony przemyskich ochotników było kilku tylko rannych i jeden zabity i to żyd, który zginął rzeczywiście śmiercią walecznych, napadnięty przez uciekających Tatarów.

Ze śpiewami wracała ta »armia« przemyska w mury miasta, wiodąc ze sobą jeńców i bogate łupy.

Na widok wracających braci rozwarła się brama Lwowska, mieszczanie pozostali wysypali się z miasta i radosnymi okrzykami witali zwycięzców.

Uderzono we wszystkie dzwony i w tryumfie



Kościół parafialny w lwnie.



Ogólny widok Krakowa.

Na przedzie wieża starego ratusza. W oddali ufortyfikowane wzgórze i kopiec Kościuszki.



Nowy most łańcuchowy w Krakowie;

kto go posiada, ten ma przez Wisłę wolny przystęp do Krakowa.

Donau

Pierwsza encyklika Ojca świętego Benedykta XV.

Oczekiwana z niecierpliwością przez świat cała encyklika Ojca św. ukazała się. Taka pierwsza encyklika papieska zawiera zwykle program rządów nowego Namiestnika Chrystusowego. I dla tego właśnie wyglądają jej wszyscy z ciekawością, bo pragną wiedzieć, jakich zasad zamierza się trzymać nowy papież w zarządzaniu owczarnią Chrystusową oraz w stosunku do mocarstw tego świata.

Najnowsza encyklika nosi datę dnia 1 listopada i wystosowana jest do wszystkich Patriarchów, Prymasów, Arcybiskupów i Biskupów, żyjących w jedności ze Stolicą Apostolską. Ale przez nich odnosi się ona i do nas wszystkich wiernych Chrystusowych, do których tym sposobem po raz pierwszy odzywa się głos Ojca chrześcijaństwa.

»Skoro tylko, — pisze Ojciec św., — wyniesieni zostaliśmy na święty tron apostolski, — i to przez tajemnicę Boskiej Opatrzności, a nie przez jakiebądź własne zasługi, bo Chrystus Pan powołał nas temi samemi słowami co Piotra: »Paś owce moje — paś baranki moje«, zwróciliśmy od razu z wielką miłością oczy na powierzoną nam owczarnię i niezliczoną owczarnię, obejmującą wszystkich ludzi, chociaż w rozmaity sposób. Wszystkich bowiem Jezus Chrystus z niewoli grzechu za cenę krwi przelanej wybawił, nie ma nikogo, ktoby z tego dobrodziejstwa był wyjątkowo wykluczonym i Boski Pasterz część rodzaju ludzkiego umieścił już szczęśliwie w owczarni swojego Kościoła, zapewniając w miłości, że i resztę do niej napędzi. »Macie i inne owce, które nie są z tej owczarni, i te muszę sprowadzić i one posłyszają głos mój«.

Wskazując na niezwykle okoliczności czasu, w jakich obejmuje papieństwo, pisze Ojciec św.:

»Skoro tylko danem Nam było z tej strażnicy apostolskiej godności bieg spraw ludzkich obrzucić spojrzeniem, a pożałowania godny stan ludzkiego społeczeństwa stanął nam przed oczyma, przejęci zostaliśmy gorzkim bólem. Bo czyż było możliwem, by serce Nasze, jako ogólnego Ojca wszystkich, nie było się jak najgłębiej poruszyło na straszny widok, jaki przedstawia Europa, a nawet cała ziemia, widok smutniejszy i straszliwszy, aniżeli kiedybądź za pamięci ludzkiej? Zdaje się, że nadeszły w całej pełni owe dni, o których Chrystus powiedział: »Usłyszycie o wojnach i zgiełku wojennym, jeden lud podniesie się przeciw drugiemu, jedno królestwo przeciw drugiemu«.

Zapewnia Ojciec św., że natychmiast po wstąpieniu na tron »zaklął głowy i kierowników państw, by baczyli, ile łez i krwi już popłynęło, wzywając ich, aby jak najszybciej przywrócili ludom błogosławieństwo pokoju«.

Jednakże Ojciec św. sięga dalej okiem swoim i widzi inną jeszcze wojnę, bardzo niebezpieczną, dzielącą ludzkość na dwa obozy, wojnę, która całą społeczność ludzką w ruinę zamienić może.

A przyczyny tej wojny?

Cztery wymienia Ojciec św., mianowicie:

»Widzimy, że w stosunku wzajemnym ludzi brak życzliwości, że nie szanuje się powagi przełożonych, że klasy społeczne zwalczają się wbrew wszelkiemu prawu, że pożąda się chciwie przemija-

jących i nietrwałych dóbr, jakoby nie było innych, cenniejszych, które człowiekowi wolno nabyć. W tych czterech punktach, sądzymy, znajdujemy tyleż przyczyn, dla których społeczność ludzka popadła w tak ciężkie zboczenia«.

W tym czworakim też kierunku zamierza Ojciec św. rozwinąć swoją działalność, aby zło naprawić i społeczności zapewnić prawdziwy pokój.

Na pierwszym miejscu wskazuje Ojciec św., jak to Chrystus Pan całe swoje Królestwo zbudować pragnął na fundamencie miłości. »Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali«. Jakżeż pod tym względem przedstawia się świat naszych czasów? »Nigdy może — odpowiada Ojciec św., — tyle nie mówiono o bohaterstwie ludów, jak dzisiaj. W rzeczywistości atoli nigdy nie było tak mało między ludźmi miłości braterskiej, jak teraz«.

»Widzicie, bracia czcigodni, — kończy Ojciec św. ten ustęp encykliki, — jak koniecznie potrzeba dążyć całą siłą ku temu, aby miłość ku Jezusowi Chrystusowi zapanowała pomiędzy ludźmi. Tego co najmniej chcemy się podjąć jako właściwego dzieła naszego papieństwa«.

Jako drugą przyczynę powszechnego zamieszania określa Ojciec św., iż »ogółowi żadna władza nie jest już świętą. Zawinili ci, którzy szukają źródła władzy ludzkiej nie w Bogu jako Stworzycielu i Władcy wszystkich rzeczy, lecz w wolnej woli ludzi. Nie oszczędzono nawet rodziny, której władza jest jasną jak słońce«.

»Wobec tego nie powinniśmy My, którym Pan Bóg zlecił obwieszczenie prawdy, pograżać się w milczeniu. I dla tego przypominamy narodom ową naukę, której nie mogą zmienić żadne ludzkie pomysły: Nie ma innej władzy okrom Boskiej; ta, która istnieje, pochodzi od Boga«.

»Ale także książęta i kierownicy narodów pamiętać powinni i wiedzieć, czy jest dla władzy publicznej i społeczności zbawienne, odstępować od świętej religii Jezusa Chrystusa, z której władza otrzymuje tyle siły i trwałości. Niechaj wciąż rozważają, czy jest objawem mądrości politycznej chcieć wykluczyć z nauki szkolnej naukę o ewangelii i Kościele. Doświadczenie uczy nas aż zbyt, że powaga ludzka tam zniszczona, gdzie religię wypędzono«.

Oczywiście, gdy brak miłości wzajemnej, zwłaszcza u warstw wyższych i mienniejszych dla tych, których Bóg niżej postawił, i gdy z drugiej strony brak poszanowania dla władzy, wtedy — »czyż dziwić się trzeba, że społeczeństwo ludzkie wydaje się rozdzielone jakoby w dwóch szeregach bojowych, które się zwalczają gwałtownie i ustawicznie«.

Ojciec św. wspomina o strejkach i zaburzeniach, o błędach socjalistów, burzących jedną klasę ludzkości przeciwko drugiej.

Głęboki korzeń tych zjawisk upatruje Ojciec św. w słowach Apostoła: »Korzeniem wszystkiego złego jest chciwość«.

Jak z tego korzenia wyrastają nieszczęsne walki społeczne, tłumaczy Ojciec św.: »Jeśli przez przewrotność szkół, w których się wychowuje wrażliwa młodzież, albo przez niesumienność literatów,

którzy codziennie albo od czasu do czasu wpływają na umysł niedoświadczonych tłumów, i przez inne sprawy, jakie zajmują uwagę publiczną, — jeśli, mówimy, wpaja się w serce zgubny fałsz, jakoby człowiek nie mógł się spodziewać wiecznej szczęśliwości, i że tu na ziemi tylko może być szczęśliwy przez używanie bogactw, zaszczytów i rozkoszy zmysłowych tego życia, to nikt dziwić się nie będzie, że ludzie, którzy z natury stworzeni są do szczęścia, z tą samą siłą, jaka ich popycha do uzyskania tych rzeczy, odpierać będą każdą zaporę i przeszkodę. Ponieważ zaś dobra ziemskie nie są rozdzielone równomiernie pomiędzy poszczególnych ludzi, i ponieważ jest zadaniem władzy zapobiegać przekraczaniu granic wolności i przywłaszczaniu przez jednostki cudzego dobra, przeto nienawidzi się powagę władzy, a roznieca się zazdrość uboższych względem zamożnych, stąd pomiędzy poszczególnymi klasami społeczeństwa toczą się walki, bo jedni usiłują uzyskać wszelkim sposobem to, czego nie mają, i wydrzeć to innym, drudzy natomiast usiłują zatrzymać i pomnożyć to, co posiadają.

Przedewszystkiem uważa Papież za potrzebną dla usunięcia złego na świecie *gorliwą działalność duchowieństwa*. Przeto zaklina biskupów, by poświęcili całą swą uwagę *wychowaniu* świątobliwemu *duchowieństwu* i zaleca duchowieństwu zgodę i jedność oraz posłuszeństwo dla biskupów. Ubolewa nad tem, że duch nieposłuszeństwa nie zawsze trzyma się zdala od Kościoła i przypomina, że *władza biskupia* nie świeckiego, lecz *Boskiego* jest *pochodzenia*. Kto nie jest z biskupami, ten nie jest z Kościołem. — Papież protestuje też przeciw wyjątkowemu położeniu, w którym znajduje się namiestnik Chrystusowy, odarty z władzy świeckiej i należącego mu się państwa kościelnego.

Po ocenieniu stanu korzystnego Kościoła, kończy Papież gorącym życzeniem pokoju: pokoju dla narodów, które w nim znajdują dobra nieocenione, pokoju dla Kościoła, który w nim znajduje potrzebną mu wolność i swobodę, o którą poleca modlić się do Boga za pośrednictwem Najśw. Dziewicy, która Księcia Pokoju zrodziła.

Gawędy Janka Obłeciświata.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mój Boże! Święty Marcin przyjechał na siwym koniu, płatki śniegu sypią się na ziemię, w niektórych stronach śnieg leży na łokieć, wiatr mroźny gwizdże jak robaczywe piszczałki na rozlanych organach w O. (ale gdzieindziej także!), była już święta Urszula, jest w tym tygodniu i święta Kasiula, a przecież przysłowie mówi, że święta Urszula i święta Kasiula — dzieci zziębnięte do pieca przytula. Zjechał też w ubiegłą niedzielę na ziemię wcale siarczyasty mróz, co to zajrzeć lubi aż do ostatniej dziurki i wypęda z niej ostatki ciepła. Boże kochany! Gdy w takie czasy siedzę w ciepłej izbie i otulam się gwoili swego reumatyzmu w swoje kocie skórki a jeszcze czasem grymaszę mojej Kundzi, że piec nie dosyć ciepły, to mi się zaraz przypomną te setki i setki biednych naszych braci, ojców, synów, a wreszcie wszystkich tych biedaków na wojnie bez różnicy, czy to swój czy nie swój, co to w chłodzie i głodzie tygodniami muszą przebywać pod gołym niebem lub chronić się jak krety w ziemnych jamach. Żeby tak Pan Bóg jak najprędzej dał już koniec tej nieszczęsnej wojny, aby

znowu wrócili ci, którzy ją przeżyją, do swoich chat i aby tak zatamowane zostały te przelewające się rzeki krwi ludzkiej!

Ale tymczasem, nim ten koniec nastąpi, ile jeszcze złego dzieć się będzie! Zwyczajnie jak to w czasie wojny! Zawsze tak pono bywało, czytałem o tem nieraz w uczonych księgach, że w czasie wojny z jednej strony było dużo pobożności i pokuty, aby Boga przebłagać i wyprosić oddalenie różgi wojennej, z drugiej zaś strony i dyabeł sprzątał zniwa, bo dziwnym sposobem dużo było rozluźnienia i zdziwienia obyczajów. Na dobre już słyhać skargi na to zdziwienie z rozmaitych stron.

Gromi mnie jeden z czytelników, zdaje mi się z Garbatych Pałuk, za to, że pisałem przed dwoma Gawędami o takich wzorowych mężulkach, co to w czasie wojny poszli na Pomorze pilnować wody, ale równocześnie nie pilnują tam, daleko od żony i domu, swojej wierności małżeńskiej. »Że tam się jeden taki znajdzie, to przecież może się zdarzyć po cóż wszystkich mężów za to oskarżać; ale taki to się też i żony swojej nie przeleknie, choćby ona, jak straszy Janek Obłeciświat, stanęła przed nim z czemś twardem w ręku.« Inny wyzywa mnie wprost, że się wdaję w nie swoje rzeczy i tylko kobiety przez to przeciwko mężom podburzam. Temu drugiemu widocznie swojem piśmieniem nadepnąłem na odcisk, rozumiem więc, że się na mnie porwał z twardem słowem. Daruję mu to z całego serca. A ów pierwszy niechaj mi wierzy święcie, że i według mojego przekonania nie wszyscy mężowie są tacy. Ale zło się szerzy w czasie wojny więcej niż w czasie pokoju, i jedna taka parszywa owca zaraża sto zdrowych i do złego prowadzi. Co się zaś tyczy strachu przed żoną i jej uzbrojoną ręką, to tak bywa najczęściej, że taki właśnie chłop, mocny jak koń a wszeteczny jak kot, staje się tchórzliwy jak zając wobec swojej poślubionej przyjaciółki i dozgonnej towarzyszki, zwłaszcza gdy w jej ręcece ujrzy mietlisko lub podobny karabin. I dobrze, że się tak boi jeśli nie Pana Boga, to choćby ożoga w ręku żony, bo taki strach choć w części broni od rozlewania zarazy.

Ale jest i inna jeszcze skarga dotycząca dziedzienia obyczajów w czasie wojny. Już raz o tem pisałem. Działwa, działwa okropnie nam dziczeje! Słyhać o tem ze wsi i z miasteczek, a najgorzej to już pewnie pod tym względem w samym Poznaniu. Nie wiem, czy tu się najmniej pod tym względem robi i złemu zapobiega, czy co. Czy na ulicy czy w kościele, wszędzie widać takie rozzuchwalenie, taką swawolność a równocześnie taką hardość nawet u najmniejszych obywateli, że aż włosy dębem stają, gdy się pomyśli, co to będzie, jeśli tak dalej pójdzie i jeśli nasi księża i dobre osoby nie wezmą się za ręce i przynajmniej dziesięć razy tyle, co się na razie robi, nie zrobią dla ochrony młodego pokolenia. Cieszę się, że o tem samem piśm teraz jakiś mędrzejszy człowiek w wielkiej jednej gazecie, którą mi dał do czytania ksiądz redaktor. Może jednak teraz coś się stanie, aby ocalić od zupełnego zepsucia tę biedną działwę, która przez wojnę dostała się na ulicę. Matka niejedna biedna, chodząc cały dzień po robotę, bo sama musi pracować na utrzymanie rodziny, skoro jej żywiciela wzięli na wojnę, obowiązek wychowania dziecka puściła w niepamięć. Inna, nie lubiąc zajmować się dziećmi, gdy jej się dzieciak w domu kręci i może w tem lub owem przeszkadza, ofuknie się na niego: »Będziesz mi tu, raku jeden, płał się pod nogami; wynoś się na ulicę«. I rak wynosi się na ulicę, by się innym,

Bilans na 30. 6. 1914.

Aktywa.	Konto	Pasywa.
5 579 40	Kasy	—
10 767 10	Zapasy towarów	—
245 366 14	Dłużników	—
—	Wierzycieli	93 159 77
—	Depozytów	95 044 70
3 544 37	Wórków	—
—	Udziałów pozostających członków	29 096 90
—	Udziałów ustępujących członków	1 601 40
—	Banków	97 000 00
66 142 72	Nieruchomości	—
—	Funduszu rezerwow.	4 498 66
—	Rezerwy specjalnej	10 465 05
3 656 40	Utensylii	—
2 678 10	Wątpliwych pretensyi	—
—	Zysk	6 867 75
337 734 23		337 734 23

Bilanz per 30. 6. 1914.

Aktiva.	Conto	Passiva.
5 579 40	Kassenbestand	—
10 767 10	Warenbestand	—
245 366 14	Debitoren	—
—	Creditoren	93 159 77
—	Depositen	95 044 70
3 544 37	Säcke	—
—	Geschäftsguthaben d. bleibenden Genossen	29 096 90
—	Geschäftsguthaben d. ausgeschied. Genossen	1 601 40
—	Banken	97 000 00
66 142 72	Haus und Grundstück	—
—	Reservefonds	4 498 66
—	Spezialreservefonds.	10 465 05
3 656 40	Utensilien	—
2 678 10	Zweifelhafte Forderungen	—
—	Gewinn	6 867 75
337 734 23		337 734 23

Liczba członków.

Na 1. lipca 1913 przeszło członków . 202
W roku 1913/14 przybyło . . . 25
W roku 1913/14 wystąpiło . . . 11
Na rok 1914/15 przechodzi . . . 216
z 233 udziałami.
Liczba członków zwiększyła się o 14 członków.

Kwota odpowiedzialnościowa zwiększyła się o 22 000.00 marek.
Odpowiedzialność członków wynosiła na 1-go lipca 1914 233 000.00 marek.

Buk, dnia 15. listopada 1914.

Rolnik Einkaufs- u. Absatzverein
Eingetr. Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht.

X. Niziński. K. Degener. A. Rydlewski.

Mitgliederzahl.

Am 1. Juli 1913 waren . . . 202
Im Jahre 1913/14 sind beigetreten . . . 25
Im Jahre 1913/14 sind ausgetreten . . . 11
Auf das Jahr 1914/15 gehen . . . 216
mit 233 Anteilen über.
Mithin hat sich die Mitgliederzahl um 14 Mitglieder vermehrt.
Mithin hat sich die Haftsumme um 22 000.00 M. vermehrt.
Die Haftsumme beträgt per 1. Juli 1914 233 000.00 Mk.

Buk, den 15. November 1914.

Rolnik Einkaufs- u. Absatzverein
Eingetr. Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht.

X. Niziński. K. Degener. A. Rydlewski.

Oszczędności

przyjmuje podpisany Bank na oprocentowanie w każdej sumie i każd. czasu i płaoci

5 od sta

przy półrocznym wypowiedzeniu i oblicza procent od dnia wpłaty. — Adresować trzeba tak:

Bank Parcelacyjny E. G. m. b. H.
w Kościanie — Kosten Pr. Fosen.

Bank otwarty oprócz niedziel i świąt: Od 9-tej do 3-ej po połud., a w soboty od 9-tej do 1-szej.
Spółka należy do Związku Spółek Zarobkowych.

Uwaga: Naszym pp. depozytariuszom zwracamy uwagę, że nie potrzeba z każdą nową przysyłką pieniędzy dołączać książeczki, bo Bank nasz hartu donosi, gdy pieniądze odbierze; wystarczy więc kwity takie chować i tylko co rok w styczniu książeczkę do uregulowania nadesłać.

Nowość! Nowy Nowość!

Zbiorek modlitw

z największymi odpustami.
(Wydanie Sióstr Nazaretanek w Rzymie).
530 stron druku.

Cena w oprawie całopłóciennnej
3 Mk. 50 fen.
z przysyłką pocztową o 20 fen. drożej.

Poleca i wysyła odwrotnie
Drukarnia i Księgarnia śm. Wojciecha
w Poznaniu.

Książka na czasie!

Nakładem naszym ukazała się co dopiero bardzo ciekawa książka, której przeczytanie może być niezmiernie pożytecznym właśnie teraz w czasie zawisłości wojennej. Książka ta nosi tytuł:

Nieśmiertelne Świeczniki Narodu Polskiego

Trzydzięści opowiadań z życia Świętych i Błogosławionych Polaków i Polek zebrał i opracował **Adam Kompf**.
W barwnych opowieściach przesuwają się przed nami ten chlubny poczet, którego światło promienne teraz zwłaszcza w czasach ogólnej udręki, leczyc może i krzepić dusze znękaną.
Dziełko zawierające 280 stronnie druku, w pięknym wydaniu, ozdobione 12 artystycznie wykonanymi obrazkami, kosztuje w oprawie **tylko 3 Marki**, z przysyłką poczt. **3 Mk. 20 fen.**
O łaskawe liczne zamówienia uprasza

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
w Poznaniu, Św. Marcin 69.

Zakład dentystyczny

Wszelkie operacje zębów.
J. A. Marszałek
Poznań, św. Marcin 58.

Szwajcara

t. zw. z jednym przynajmniej pomocnikiem, poszukuje zaraz lub później (2693)
Dom. Hohendorf
per **Stuhm Westpr.**

Organista

dobrego, w średnim wieku, z małą rodziną, który może być pomocnym w wolnym czasie i który przyjąłby posadę zaraz lub później. — Łask. zgłoszenia do eksped. Przewodnika **Baer, Exin, Schuhmacherstr. 11. (2709)**

Poszukuję od 1-go stycznia 1915 czystej i pracowitej

dziewczyny

do pomocy w kuchni, przy drob. przy praniu i t. d. Za usługi podług tego co umie.

Dom. Oszelwitz
p. Herrstadt (koło Rawicza).

Kowala z fa- **Włodara** z fa-
milią m. **Włodara** z fa-
z zacieżnik. poszuk. od 1. 1. 15.
Dom. Przysięka p. Wągrówiec.

Uczeń syn uczoiw. rodziców, może się zaraz zgłosić
Marya Stempniewicz,
Ostrzeszów, ulica Rynkowa 84.

Potrzebny **ogrodniczyk**.
Zgłosz. przym. **Stolzmann**,
lwno p. **Kostenin**. (2702)

Osoba w średnim wieku, znająca dokładnie kuchnię, prasowanie i całe gospodarstwo domowe i wiejskie, poszukuje samodzielnego miejsca na probostwie lub wikaryacie od 1-go stycznia 1915. Łask. of. upr. pod nr. 2708 przelać eksp. Przewodnika Kat.

Służące do wszelkiej pracy potrzebnej od 1-go stycznia — **dwie rodziny** zaraz lub od Nowego Roku. — Miejsca są dobre. (2712)
Ludwika Zielińska,
Procederowa pośredniczka miejsc
Poznań, ul. Wrocławska 19.

Organista

młodzieniec wolny od wojskowości, potrzebny na wieś zaraz. — Zgłoszenia pod nr. 2700 do ekspedycji Przewodnika Kat.

Organista

kawaler (wolny od wojska), poszukuje miejsca zaraz lub później. — Łask. zgłoszenia do eksped. Przewodnika **Katol.** pod nr. 2711.

Dr. Falgowski

Klinika dla Kobiet

Poznań, Rycerska 36
naprzeciw król. biblioteki.
Telefon 2075.

Składajcie oszczędności

w następujących Spółkach związkowych:

Babimost, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bomst.
Barcin, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bartschin.
Brenno, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Brenno b. Weine.
Bukowiec (powiat nowotomyski), Bank ludowy E. G. m. u. H. Bukowiec (Kr. Neutomischel).
Bytyn, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bythin.
Chelmce, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Chelmce.
Chwałkowo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Chwałkowo per Emchen.
Czarnków, Bank ludowy w Czarnkowie E. G. m. u. H. Czarnkau.
Czempin, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Czempin.
Dakowy Mokre, Bank Lud. E. G. m. u. H. Dakowy Mokre.
Droszew, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Drosenau per Kotowiecko.
Gąsawa, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Gonsawa.
Golejewo, Bank Lud. E. G. m. u. H. Golejewo per Chojno.
Golina, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Golina.
Golańcz, Bank ludowy dla Golańczy i okolicy E. G. m. u. H. Gollantsch.
Grabów, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Grabow (Bz. Pos.).
Janówiec, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Janowitz (Bz. Bromberg).
Jaraczew, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Jaratschewo.
Jarocin, Kasa Pożyczkowa i Oszczędności w Jarocinie E. G. m. u. H. Jarotschin.
Jutrosin, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Jutroschin.
Kaminiec, Bank Kółka Włościańskiego E. G. m. u. H. Kaminiec (Bz. Posen).
Kępno, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kempen (Bz. Posen).
Kobylin, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kobylin.
Kościan, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kosten (Bz. Posen).
Koźmin, Towarzystwo Pożyczkowe w Koźminie E. G. m. u. H. Koschmin.
Kórnik, Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H. Kurnik.
Krobia, Bank Ludowy w Krobi E. G. m. u. H. Kröben.
Krotoszyn, Bank Ludowy zap. sp. — Volksbank E. G. m. u. H. Krotoschin.
Krzywiń, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kriewen.
Książ, Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H. Xions.
Kwilcz, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kwiltzsch.
Leszno, Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H. Lissa (Bz. Posen).
Lubasz, Bank Lud. E. G. m. u. H. Lubasch. (Kr. Czarnikau).
Ludzisko, Bank Lud. E. G. m. u. H. Ludzisko p. Markowitz (Bz. Bromberg).
Lwówek, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Neustadt b. Pinne.
Zabiszyn, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Labischin.
Zobżenica, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Lohsens.
Mchy, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Emchen.
Michorzewo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Michorzewo.
M. Górka, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Görohen.
Mieszków, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Mieschkow.
Mieścisko, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Markstadt.
Mikstat, Towarzystwo Pożyczkowe E. G. m. u. H. Mixstadt.
Miłostaw, Bank Lud. w Miłostawiu E. G. m. u. H. Miłostaw.
Mosina, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Moschin.
Nekla, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Nekla.
Odolanów, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Adelnau.
Opalenica, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Opalenitz (Bz. Posen).
Ostrów, Bank Kupiecki E. G. m. u. H. Ostrowo (Bz. Posen).
Ostrów, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Ostrowo (Bz. Posen).
Ottorowo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Ottorowo.
Pakość, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Pakosch.

Pleszew, Bank Pożyczk. w Pleszewie E. G. m. u. H. Pleschen.
Pogorzela, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Pogorzela.
Poniec, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Punitz.
Poznań, Bank Ludowy E. G. m. b. H. Posen.
Poznań, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Posen.
Poznań, Kasa Wzajemnej Pomocy E. G. m. u. H. Posen.
Poznań, Skarbowa E. G. m. u. H. Posen. Warschauerstr. 7.
Raszków, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Raschkow.
Rawicz, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Rawitsch.
Rogowo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Rogowo (Bz. Brbg).
Rogoźno, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Rogasen.
Rozdrażewo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Rozdrazewo.
Skoki, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Schokken.
Strzałkowo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Stralkowo.
Sulmierzyce, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Sulmierschütz.
Swarzędz, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Schwarsenz.
Szamotuły, Bank Lud. — Volksbank E. G. m. u. H. Samter.
Smigiel, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Schmiegel.
Ujście, Volksbank zu Usch. E. G. m. u. H. Usch.
Wągrowiec, Bank Ludowy Wągrowiecki E. G. m. u. H. Wongrowitz.
Wielichowo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Wielichowo.
Więcbork, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Vaudsburg W/Pr.
Witkowo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Witkowo.
Wronki, Bank Ludowy we Wronkach E. G. m. u. H. Wronke.
Wyrzysk, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Wirsitz.
Zaniemyśl, Bank Rolniczy E. G. m. u. H. Santomischel.
Zbąszyn, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bentschen.
Znin, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Znín.

Świece ołtarzowe świece dla bractw

z wosku pszczelnego poleca
W. Piechocki, Gniezno.
Fabryka świec. — Bielnik wosku.



Sprzedaż detaliczna:
Wehód z ulicy Wiankowej.
WINA
Górnolęgiarskie
litr od 200 Mk.

Mozelskie	but. 8/4	od 100
Reńskie	but. 8/4	od 125
Francuskie	but. 8/4	od 125
Hiszpańskie	but. 8/4	od 175
Musujące	but. 8/4	od 350
Szampańskie butelka oryg.	8/4	od 600
Koniaki	litr	od 225
Rumy	litr	od 225
Araki (werszyni)	litr	od 225

polca we wielkim wyborze
A. Pitzner
w Poznaniu
przy Starym Rynku nr. 6. || Mąd pod Tokajem
własne winnice.

Związek mszalny

przy kościele Najśw. Panny
z Lourdes, X. X. Misy-
narzy w Krakowie, w No-
wej Wsi. Karia wpisowa: 1 M.
Za członków »Związku mszal-
nego« odprawia się w tymże
kościele dwanaście mszy
św. po wieczne czasy.
Adres: X. X. Misyonarzy
Kraków 9. Nowa Wieś.

Dom. Osiek p. Kościan
przyjmie od 1. 1. 1915
dobrze poleconego

steimacha i kowala

obeznanego z wszelkiem ma-
szynami gospodarczymi, z za-
ciężnikami, tak samo
ogrodnika
starszego, samotnego. (2650)

Siwym włosom
przywraca pod gwarancją
pierwotny kolor
Axela - Regenerator - włosów
butelka 2,00 mk.
Tylko prawdziwe z nazwą
„Axela“. (2658)
J. Gadebusch,
Poznań, Posen O. I. (Oddz. D.)
ulica Nowa 7/8.

□□□□□□□□

Znajdą umieszczenia od stycznia:

**Kuchmistrzynie,
Gospodynie,
Kucharki,
Pokojuowe
wiejskie z usługą,
Praczk** (2656)

z prasowan. mekkiej białizny
Dziewczyny
do wszelkiej pracy.

**Biuro Kat. Służby żeńskiej
w Poznaniu**
Wrocławska 4. Tel. 2557.

□□□□□□□□

**Kowale
Dojarze
Włodarze
Świniarze
Futermajstry
Stangreci**

i wszelki inny personel rolni-
czy poszukiwany. Zgłosz.
z świadectwami przyjmuje
Arbeitsamt, Posen W. 3
Centralstr. Nr. 2.

Poszukuję od Nowego Roku

gospodyni

znającej się doskonale na ku-
chni, oraz (2710)
panny służącej
któraby się szcziem i praniem
zajmowała.
Szczaniecka,
Nawra, Kreis Thon.

obcym ludziom płatać pod nogami, sprzeciwiać się, swawolić, bić się, a przytem patrzeć na sto rzeczy niewłaściwych i uczyć się złego. Ulica wychowuje biednego raka, a co z niego robi, to widzimy z tych licznych skarg na niesforność dzieci, oraz na zbrodnie i występki, popełniane przez dzieci w szkolnym jeszcze będące wieku.

Widziałem kilka miesięcy temu w Miłosławiu, co takie raki mogą zrobić dobrego, ile mogą się nauczyć, od ilu złych sprawek się uchronić, gdy czuwa nad nimi pocziwe oko i prowadzi je zacna ręka. Tam wyrabiają dzieci pod opieką troskliwych pań, które się niemi zajmują, guziki. Dzieci więc nie spędzają czasu na próżnowaniu, nie włóczę się po ulicy, nie uczą się kraść i płatać figli i tłuc szyb kamieniami, lecz uczą się pracy pożytecznej, przy czem jeszcze nawet mają zarobek, jak na dzieci dość znaczny. Niech Bóg zapłaci za to miłosławskim paniom! A może w stolicy naszej, w Poznaniu, dałoby się urządzić coś podobnego. Róbcie, ludzie, co chcecie i jak chcecie, fabrykujcie guziki, czy nie guziki, fabrykujcie chociażby bomby, jeśli się wam to lepiej podoba, mniejsza o to, bylebyście ratowali nasze dzieci od zupełnego zdziczenia!

Jakaż bowiem stanie się nasza przyszłość, gdy dziatwa nasza zamieni się w dziką horde?! A przecież zgromadzanie dzieci na roboty, przeczytanie im czegoś z pożytecznej książki lub pisma, zaśpiewanie jakiej piosenki, a może także zaprowadzenie ich do kościoła na różaniec, zapobiegnie złemu, którego się słusznie lękamy.

Zabierzcie się prędko do dzieła wy wszyscy, młodzi wiekiem i mocni na siłach, bo jeżeli nie, to ubiegnie was wszystkich stary już i słaby latami i skolatany wiekiem, ale sercem i duszą młody

uniżony Wasz sługa i przyjaciel

Janek Obłeciświat.

Nasze obrazki.

Kościół parafialny w Iwnie.

Na początku 16 wieku, w r. 1510 istniał już w Iwnie kościół parafialny. Wybudowali go Iwińscy, właściciele Iwna. Dzięki ich troskliwości kościół utrzymywany był w dobrym stanie. Gdy na początku 17 wieku lub też na schyłku 16 wieś prawem spadku przeszła w ręce rodziny Cieleckich, kościół chylił się do upadku. Na początku 18 wieku wybudowano kościół nowy, drewniany, pokryty szkudłami, z czterema wieżyczkami pod tytułem św. Michała Archanioła. Ale i ten kościół nie przetrwał wieków, rozebrano go w nowszych czasach i *postawiono* w miejsce jego *dzisiejszą świątynię*, której widok podajemy. Zostawiono tylko murowaną, kaplicę Najświętszej Maryi Panny, która do dawnego drewnianego kościoła przybudowaną była.

Kraków oblężony.

Z ziem polskich, na których wre na dobre wojna, podaliśmy już w poprzednich numerach kilka obrazków, dziś zaś podajemy ogólny widok Krakowa, chcąc zwrócić uwagę na wypadki, rozgrywające się obecnie w grodzie wawelskim.

Nie upłynęły jeszcze cztery miesiące, jak cała Galicya upojona zapalem wojennym, oddawała się błogiej nadziei, że pozoła wojenna nie obejmie jej ziemi.

Minał miesiąc, a jak grom z nieba, spadła wiadomość o ewakuacji Lwowa i zajęciu stolicy Galicyi przez Rosyan. Zdawało się wprawdzie później, że Przemyśl stanowić będzie nieprzemogłą tamę dla pochodu wojska rosyjskiego ku Krakowu. Ostąła się dotąd główna twierdza nad Sanem, ale od Sandomierza i gór Świętokrzyskich przekroczyły Wisłę wielkie siły rosyjskie, dążąc na dawną stolicę Polski. Już 10 b. m.

donosił komunikat urzędowy austriacki, że Rosyanie dotarli do Tarnowa, oddalonego o 6 mil na wschód od Krakowa. W tym samym czasie zajęły wojska rosyjskie Miechów o nie całe 5 mil na północ od grodu wawelskiego.

Rozpisują się o tem, podając szczegóły, gazety praskie, które otrzymały informacje u emigrantów krakowskich. Przez pisma czeskie dowiadujemy się też o tem, że dzienniki krakowskie wychodzą obecnie w ogromnie zmniejszonych wydaniach, gdyż komunikacja pocztowa z Krakowem jest zupełnie przerwana.

Kraków, ten pomnik dawnej chwały i to serce Polski, przygotował się na dobre na oblężenie. Opustoszał już i jakoby zamartł gród wawelski, którego mieszkańcy nie tak dawno temu jeszcze uczestniczyli tłumnie w przedstawieniu »Legionu« Wyspiańskiego i burzą oklasków przyjmowali słowa Rapsoda — legionisty: »Powstana, kiedyś powstana — I będą nad nami drzeć — Chorągwie....«

Bronią stolicy dawnej Polski przed nieprzyjacielem wojska austriackie, stoją jakoby na straży świątyni narodowej wznoszące się około miasta wzgórza i kopiec Krakusa, Wandy i Kościuszki, — które widzimy na obrazie, a linia fortów wysuniętych daleko za Krakowem ma zachować miasto i sławne jego pamiątki od pocisków dział rosyjskich.

Niemale usługi odda ruhom wojsk austriackich *nowy most łańcuchowy*, ułatwiający komunikację przez Wisłę.

Jaki będzie los drogiego każdemu sercu polskiemu Krakowa, — pokaże przyszłość niedaleka.



Ze świata katolickiego.



Urodziny Ojca św.

W sobotę dnia 21 listopada skończył Ojciec św. Benedykt XV 60 lat życia. Z tego powodu odbyła się w bazylice św. Piotra wielka uroczystość. Po powinszowaniach ze strony kardynałów Ojciec św. przybył, niesiony na lektyce, do bazyliki, gdzie na środku kościoła przygotowany był wspniany tron. Papież przemówił z tronu do zebranych licznie wiernych, pierwszy raz publicznie od czasu jak wstąpił na tron, i udzielił na końcu apostołskiego błogosławieństwa.



Z dyccezyi.



— Najprzewielebniejszy Xiądz Arcypasterz zamianował radcą Ordynaryatu (czyli Rady Arcybiskupiej) X. kanonika i prałata Meszczyńskiego.

— Święcenią kapłanów, które w innych latach odbywać się zwykły w wielkim poście, w tym roku z powodu wojny nastąpią wcześniej, a mianowicie w suchodniową sobotę przed czwartą niedzielą Adwentu, to znaczy dnia 19 grudnia. Święceń udzieli w Gnieźnie sam Najprzewielebniejszy Xiądz Arcybiskup. Nowowświęceni kapłani udadzą się na swoje wyznaczone posterunki z dniem 1 stycznia 1915 r.

Po Nowym Roku zaś rozpoczną się wykłady teologiczne dla najwyższego kursu kleryków seminaryum poznańskiego, którzy na wielkanoc mieli składać ostatni egzamin, czyli t. zw. rigorosum. Wykłady jednak nie będą odbywały się w Poznaniu, ponieważ seminaryum duchowne w Poznaniu zamienione jest na lazaret wojskowy, lecz w Gnieźnie.

— Nominację na kanonik kapituły gnieźnieńskiej patronatu rządowego, opróżnioną przez śmierć ś. p. X. kanonika Goebela, otrzymał X. profesor Jerzy Beyer, kierownik konwiktury arcybiskupiego w Poznaniu. Nowy kanonik gnieźnieński urodził się w roku 1874 a święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1898. Przez ostatnich lat dziewięć był profesorem przy gimnazjum Augusty Wiktorii w Poznaniu.

Następcą jego w konwikcie i przy gimnazjum ma zostać X. dr. Antoni Prumbs, dotychczasowy drugi prebendarz przy kościele Franciszkanów w Poznaniu. Na pierwszego prebendara i rządcę kościoła Franciszkanów (w miejsce X. Gramsego, który idzie na probostwo do Pily), powołała Władza duchowna

na skutek prezenty ze strony rządu X. Jana Bleskego, nauczyciela religii przy seminarium w Keyni.

— Umarł w Ostrowie wieloletni kapelan księstwa Radziwiłłów z Antonina, X. Jan Nepomucen Kleber, licząc 67 lat wieku, a 32 lata kapłaństwa. Niech spoczywa w Bogu!

Wiadomości bieżące.

Wojna.

Na Wschodzie

toczą się znowu bardzo krwawe walki. Niejasne, po odwołaniu wojsk austro-niemieckich z nad Wisły pytanie, gdzie nastąpi nowe ugrupowanie tych armii, obecnie zostało wyjaśnione. Siły rosyjskie ustawiły się w siedmiu armiach: *Dwie armie rosyjskie* operują we wschodniej części *Prus Książęcych* (Wschodnich): jedna wyżej, bardziej na północ, druga niżej, w południowo-wschodniej stronie Prus Książęcych.

W Prusach Książęcych

przechwalają się Rosjanie *postępami* w przestrzeni na wschód od jezior mazurskich, szczególnie w pobliżu Węgorborka, gdzie zajęli fortyfikacje polowe niemieckie.

Armia trzecią posunęli Rosjanie z Modlina (Nowo-Georgiewska), fortecy leżącej na północ-zachód od Warszawy, przy kolanie Wisły, zwracającej się tam w kierunku zachodnim. Armia ta korzysta z kolei żelaznej Modlin-Ciechanów-Mława. Naprzeciw Mławy, nad torem kolejowym Mława-Iława-Malbork, leży w obecnej wojnie od samego początku tak często już wymieniane *Działdowo* (Soldau), na zachodnio-południowym krańcu Prus Książęcych.

Armia czwartą ma pod względem dowozu oparcie o drogę kolejową Warszawa-Skierniewice-Kutno-Włocławek, wiodącą w kierunku Aleksandrowa i Torunia. Według sprawozdania niemieckiego zostali w okolicach *Włocławka* Rosjanie pobici.

Tak samo na terenie Królestwa stoi główna *piąta armia* rosyjska z frontem przeciwko wielkiej niemiecko-austriackiej linii obronnej, ciągnącej się mniej więcej od ujścia Prosy do Warty po przez *Częstochowę* ku *Krakowu*. Z czynnością armii piątej łączy się ściśle ofensywa *szóstej armii* rosyjskiej w *Galicyi*, która przekroczywszy San, posunęła się przez Rzeszów-Dynów-Sanok, przez Tarnów-Gorlice ku linii obronnej armii austriackiej, opierającej się o twierdzę *Kraków*, a ciągnącej się w kierunku południowo-wschodnim ku górnemu i środkowemu biegowi Dunajca. Okolice te górzyste stanowią z natury dogodny teren dla operacji obronnych. Część armii szóstej pozostała pod *Przemysłem*. *Armia siódma* nie stanowi zwartej masy, lecz operuje w postaci mniejszych oddziałów, posuniętych częścią na *Bukowinę*, częścią ku *Karpackim* dolinom i przesmykom.

Najważniejsze walki

toczą się obecnie już przeszło tydzień na całym froncie *Królestwa Polskiego* na południe od *Płocka*, w okolicy miasta *Łodzi* i na wschód od *Częstochowy*. Dotychczas decyzyja nigdzie nie zapadła; będzie ona miała ogromne znaczenie dla dalszego przebiegu wojny europejskiej. Obecnie rozstrzygnąć się bowiem musi, czy Rosja jest w stanie rozpocząć ofensywę na wielką skalę przeciw Niemcom, jak tego pragnęliby jej sprzymierzeńcy zachodni, czy też ograniczyć się musi do obrony w własnym kraju i w zdobytej już prawie całej *Galicyi*.

We Francyi i Belgii

operacje wojenne coraz *trudniej postępują*. Ofensywa niemiecka, która po zdobyciu Dixmuiden na linii Nieuport-Ypers prowadzona była z wielkim wysiłkiem, w ubiegłym tygodniu znacznie osłabła. Sztab niemiecki donosi, że trudności terenu były zbyt wielkie z powodu ciągłej niepogody, deszczu, wichrów i śniegów. Zalew wody z dołu, wywołany przez sztuczną powódź ze strony Francuzów czynił niemożliwemi wszelkie operacje wojenne. Zresztą wzdłuż całego kilkaset kilometrowego frontu we Francyi poważniejsze zmiany nie napłyły nigdzie.

W Serbii

ofensywa austriacka prowadzona obecnie z energią osiągnęła kilka znaczących *sukcesów*. Po wyparciu Serbów z Bośni wojska austriackie przekroczyły rzekę *Drinę*, stanowiącą granicę pomiędzy Austrią i Serbią, i zajęły północno-zachodni kąt terytorium serbskiego. Równocześnie zagrażają od południa Białogrodowi, który w ten sposób łatwiej może być zajęty niż przez Dunaj. Niewątpliwie jednak Serbowie będą kraju swego bronili z wielkim męstwem, a górzyste okolice obroną im ułatwiać będą.

Lotnicy angielscy

wykonują od czasu do czasu wyprawy na *terytorium niemieckie*. Przed kilku dniami zjawili się trzy aeroplany angielskie we *Friedrichshafen*. Miejscowość ta, wstawiona od czasu sukcesów Zeppelina, leży, jak wiadomo, nad jeziorem bodeńskim, przez które przechodzi granica między Niemcami a Szwajcaryą. Według prawdopodobnych przypuszczeń, wzniesli się lotnicy angielscy — według jednej wersji było ich dwóch, według innych trzech — w Belforcie, przebyli w locie Alzacyę i następnie wzdłuż Renu i granicy między Badenią a Szwajcaryą do Friedrichshafen. Dzięki czułości straży, atak się nie udał. Ale bomby padły nieopodal hali Zeppelinowskiej, która, gdyby szczęście lotnikom angielskim sprzyjało, zostałaby niewątpliwie poważnie uszkodzona.

Z tureckiego placu boju

doniosły telegramy o pewnej ruchliwości floty na morzu Czarnym, gdzie się odbyła potyczka pomiędzy eskadrą turecką a rosyjską w pobliżu *Sewastopola*; Rosjanie mieli straty w ludziach. Na *ładzie* doszły wojska tureckie do *kanatu Sueskiego*. Anglicy cofnęli się ze znacznymi stratami.

Dochodzą nas znowu skargi i żale

na nieregularne odbieranie „Przewodnika“. Wytlumaczyliśmy już Szan. Czytelnikom po kilka razy, że *nie naszą to winą*, iż paczki i opaski z „Przewodnikiem“ się opóźniają i na czas nie dochodzą. Winę ponosi tutaj *jedynie poczta i koleje*. Wszystko, co tylko było możliwe, uczyniliśmy z naszej strony, aby tym niedomaganiami zapobiedz i więcej uczynić nie możemy. Kończymy wszystko o dzień wcześniej, również odbiera poczta na czas paczki i luźne egzemplarze. Prosimy więc bardzo, niechaj Szanowni Czytelnicy dopominają się w *pierwszym rzędzie* punktualnego dostarczania „Przewodnika“ *od miejscowej poczty*. Poczta miejscowa bowiem jest *zobowiązana* dopilnować, aby zamówiona na tę pocztę gazeta na czas dochodziła. Zwłokę we wszystkich wogóle przesyłkach powoduje obecny stan wojenny. Że wszystko, co w naszej mocy i nadal czynić będziemy, aby niedogodnościom zapobiedz, o tem niech będą Szanowni Czytelnicy przekonani.

Poradnik prawny.

Pani A. W. we W. Oczywiście, że może mąż na swój koszt kazać zbadać rękę n. p. prześwietlić przyrządem Rentgena (u p. Dr. Wierzejskiego w Poznaniu). W lazarecie pewnie na to nie pozwoli niech mąż sam uda się do wspomnianego doktora.

Pauu O. S. w S. Odpowiedź damy w przyszłym numerze.

Skrzynka do listów.

— **Pani J. W. z Poznania** odpowiadamy: Religia katolicka jest to nauka, którą głosił Kalwin. Twierdził on, że Bóg od wieków przeznaczył jednych do piekła, aby okazać na nich swoją sprawiedliwość, a drugich do nieba, bez żadnego względu na przyszłe ich zasługi. Pismo św. według niego jest jedynym źródłem wiary, wszelkie obrzędy są niepotrzebne.

Kalendarz.

Niedziela (1-sza Adwentu) 29 listopada, *Saturnina b.* — Poniedziałek, 30 listopada, *Andrzeja Apostoła*. — Wtorek, 1 grudnia, *Eligiusza*. — Środa, 2 grudnia, *Bibiany panny*. — Czwartek, 3 grudnia, *Franciszka Ksawerego*. — Piątek, 4 grudnia, *Barbary panny*. — Sobota, 5 grudnia, *Anastazego*.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: 29 listopada Poznań (w kościele Matki Boskiej Bolesnej). — 30 listopada Maniewo (dek. obornicki). — 1 grudnia Zydowo i Gnieszno (w kościele św. Wawrzyńca). — 2 grudnia Chynowa i Czerniejewo. — 3 grudnia Dąbrowka kośc. — 4 grudnia Dziekanowice. — 5 grudnia Grzybowo.